

DŁUG

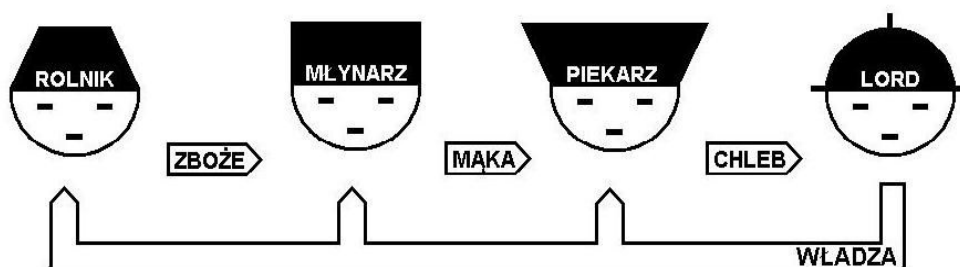
KTÓRY ZADZIWIĄ

Skoro, jak szeroko słyhać, wszyscy popadają w długi, naturalnym jest pytanie: w stosunku do kogo? Podobno dług jest relacją dwustronną, nie powinni więc istnieć sami dłużnicy, prawda? Zatem, kto i w jaki sposób zadłuża nas wszystkich? Co nam daje w zamian, za ten wciąż rosnący dług? Czy nas może wielkodusznie wspiera, czy raczej podstępnie okrada? A może sprawcą nie jest żaden człowiek ani instytucja, lecz po prostu źle zorganizowany system? Może to my sami stoimy po obu stronach tego długu, tylko system finansowy jakoś to źle składa? A zatem: GDZIE SĄ NASI WIERZYCIELE?

KTÓRY JEST ILUZJĄ

Przyjrzyjmy się rzeczy dla wszystkich zrozumiałej: produkcji i spożyciu chleba na zbyt. Rozważmy prościutką gospodarkę, w której rolnik uprawia zboże, by je oddać młynarzowi. Młynarz miele to zboże na mąkę, którą daje piekarzowi, a ten wyrabia z tej mąki i wypieka chleb. Potem chleb zje lord, który nadzoruje cały system i ochrania go. Pieniądz nie jest tu potrzebny. Wszystkie powinności mają charakter osobisty, nie finansowy.

Opisany system ekonomiczny można zobrazować takim schematem:



Rys. 1. Gospodarka naturalna.

Przejdźmy teraz do gospodarki pieniężnej. Wszyscy nadal robią to samo, ale zamiast odnotowywać, co kto komu dał, a co dać powinien, zamiast przeliczać jedno na drugie i jeszcze wszystko pamiętać, rozliczają się przy pomocy dowolnie wybranych symboli – pieniędzy.

Rolnik zarabia na ziarnie, młynarz na mące, piekarz na chlebie. Wszyscy wymieniają swe produkty na pieniądze. Jeżeli jest tych pieniędzy dość, każdy płaci przy odbiorze, i system działa sprawnie. Jeżeli tak nie jest, pieniądź zaczyna się pojawiać później od dostaw. I tak piekarz może zapłacić dopiero, kiedy sprzeda chleb, na który musiał wziąć mąkę od młynarza, z kolei młynarz, dopiero gdy sprzeda mąkę, ma pieniądze dla rolnika, od którego brał ziarno. Przez jakiś czas, piekarz będzie winien zapłatę młynarzowi, a młynarz rolnikowi. W systemie pojawia się dług.

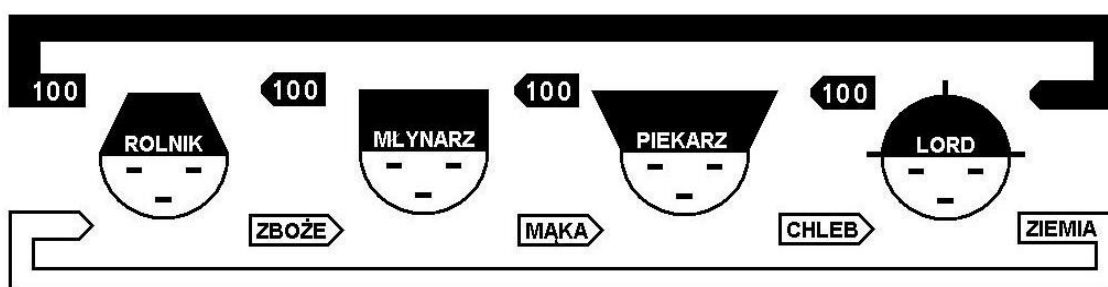
Dług ten zacznie znikać, kiedy ktoś wprowadzi do rozliczeń gotówkę. Najprędzej piekarz, który ma końcowy produkt: chleb. Ale skąd miałby wziąć pieniądze piekarz? Rzecz jasna, od tego, komu chleb oddaje – lorda. Tylko czym miałby ten lord płacić, skoro sam nic nie sprzedaje? Ano, musi zmonetyzować swoją władzę, na przykład uznając wszelką ziemię za swoją i każąc innym płacić za jej uprawę.

Początkowo współistniało wiele różnych pieniędzy, naturalnych lub umownych. Z czasem, władzę nad pieniądzem zwykł przejmować lord. Sam stwarzał z metalu albo z innego tworzywa znaki pieniężne i gwarantował ich wartość: uprawną ziemią, zapasami, kruszcem, władzą. Emisja pieniądza była przywilejem, a ochrona wartości – obowiązkiem lorda.

Założmy, że w naszej modelowej gospodarce funkcjonuje już jeden pieniądź, nazwijmy go groszem. Przyjmijmy, że w pewnym okresie, każde rozważane rozliczenie zamyka się kwotą 100 groszy.

Gdyby ktoś spostrzegawczy zauważył tutaj, że w rzeczywistości, każdy stara się na swojej pracy zarobić, sprzedając jej produkty drożej od surowców, ten niechaj dostrzeże i to, że osiągnięty zysk trzeba, wcześniej czy później, wydać na inne dobra, których tu nie uwzględniono, i per saldo, w dłuższych okresach, każdy tyle wydaje, ile zarabia – tak właśnie, jak na naszym obrazku. Można by oczywiście uwzględnić więcej dóbr i więcej osób, ale wtedy schemat staje się mniej przejrzysty, mimo że jego wymowa pozostaje ta sama.

Gospodarka i finanse opisywanej społeczności wyglądają tak:



Rys. 2. Gospodarka pieniężna.

Jasne strzałki symbolizują obieg dóbr, czarne – obieg zobowiązań. Długie linie są związane z władzą publiczną. Dolna – jasna odpowiada dzierżawie ziemi lub opodatkowaniu upraw, górna – ciemna: zobowiązaniu czynszowemu lub podatkowemu.

Suma długów w systemie wynosi 400 gr, z czego:

- 100 gr długu rolnika do lorda
- 100 gr długu młynarza do rolnika
- 100 gr długu piekarza do młynarza
- 100 gr długu lorda do piekarza

Suma należności jest taka sama:

100 gr należności dla lorda od rolnika
100 gr należności dla rolnika od młynarza
100 gr należności dla młynarza od piekarza
100 gr należności dla piekarza od lorda

Bilans tej gospodarki jest taki:

-----	WINIEN (JEST)	-----	MA (MIEĆ)
lord	100 (piekarzowi)	100 (od rolnika)
rolnik	100 (lordowi)	100 (od młynarza)
młynarz	100 (rolnikowi)	100 (od piekarza)
piekarz	100 (młynarzowi)	100 (od lorda)
SUMA -----	400	-----	400

Sumaryczny dług wynosi 400 gr, ale łatwo skompensować go z należnościami, zresztą nawet bez wprowadzania do obiegu pieniędzy. Wystarczyłoby na przykład, aby piekarz wystawił weksel młynarzowi, ten dałby ów weksel rolnikowi, tamten lordowi, a lord zwróciłby go piekarzowi, który mógłby już ten weksel zniszczyć. Weksel można tu zastąpić dowolnym fantem, nawet fałszywym pieniądzem, ważne, aby zatoczył on pełen cykl i powrócił do tego, kto go puścił w obieg.

Mamy teraz taką sytuację:

-----	WINIEN (JEST)	-----	MA (MIEĆ)
lord	0	0
rolnik	0	0
młynarz	0	0
piekarz	0	0
SUMA -----	0	-----	0

Nikt nic nie traci, a dług znika! Realna gospodarka jest taka sama, jak przedtem: rolnik zbiera zboże, młynarz mieli je na mąkę, piekarz piecze z tej mąki chleb, a chleb zjada jak dawniej lord. I nikt nie jest nic nikomu winien! Istna magia, prawda? Okazuje się, że w dobrze zorganizowanej gospodarce, **WIĘKSZOŚĆ DŁUGÓW JEST POZORNA.**

KTÓRY ROŚNIE

Ktoś może powiedzieć, że podany przykład dotyczy anachronicznego modelu gospodarki, z chłopstwem, młynarzami, piekarzami i lordami. A my tu przecież jesteśmy już nowożytni, nowocześni i cywilizacyjnie zaawansowani. To prawda. Praca rolników, młynarzy, piekarzy jest teraz inaczej zorganizowana, a przy tym oprawiona w wiele nowych narzędzi, nazw, podatków, instytucji. Jednak z ludzkiego punktu widzenia, efekty tej pracy pozostają te same, co dawniej: zboże, mąka, chleb.

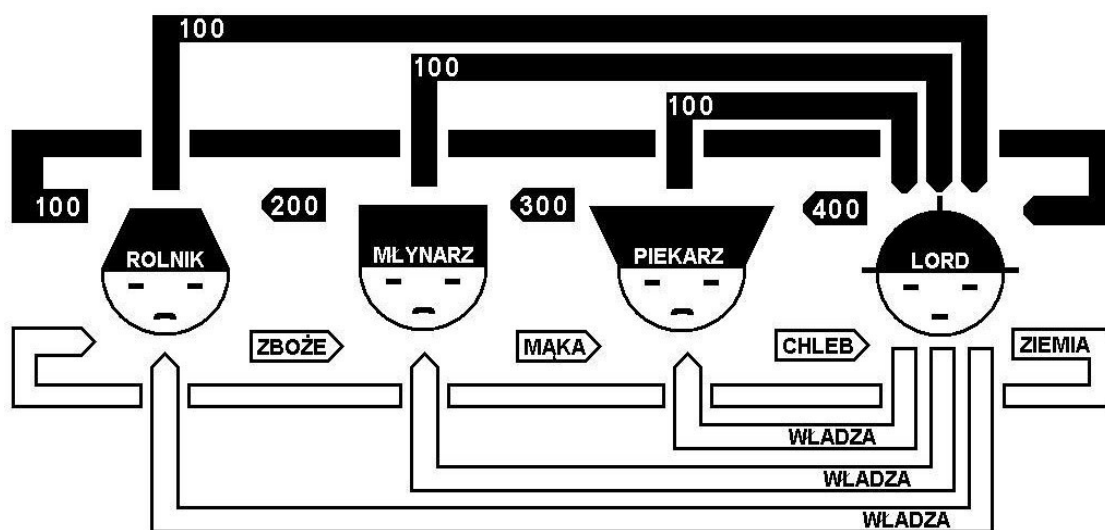
Może najbardziej zmieniła się sytuacja władz, tutaj symbolizowanych przez lorda. Bardzo te władze w ostatnich stuleciach utyły. Zatrudniają dziś miliony sług, zajmujących się już nie tylko obroną, podatkami i biciem monety, ale też interesujących się tym, co wyrzucamy do śmieci, czym palimy w piecu, co jemy, pijemy, jak się ubieramy, o czym rozmawiamy ze swoimi dziećmi, jak jeździmy, jak chodzimy, pracujemy i odpoczywamy. Próbują też liczyć ptaki, krowy, drzewa, psy i co im tam jeszcze przychodzi do głowy. Zboże, mąkę i chleb oczywiście też. A wszelka ich praca, sensowna czy nie, zawsze coś kosztuje i obciąża realną gospodarkę coraz to nowymi daninami.

Wejdźmy zatem w nowożytność. Niech rolnik nadal płaci władzy za ziemię, ale dodatkowo jeszcze na przykład za legalizację ziarna, chociaż je sam zbiera, młynarz niech opłaca patent na mielenie, choć jego młyn istniał, jeszcze zanim lord ogłosił prawo patentowe, a piekarz niechby płacił za licencję na wypiek, chociaż piekł chleb i przed licencjami.

Wszystkie ceny muszą odpowiednio wzrosnąć, i bilans nowożytnej gospodarki powinien wyglądać mniej więcej tak:

----- WINIEN (JEST) -----		MA (MIEĆ)		
lord	400	piekarzowi	400	od wszystkich
rolnik	200	lordowi	200	od młynarza
młynarz	200	rolnikowi + 100 lordowi	300	od piekarza
piekarz	300	młynarzowi + 100 lordowi	400	od lorda
SUMA-----	1300	-----	1300	

Schemat naszej gospodarki byłby teraz taki:



Rys. 3. Gospodarka nowożytna – zdominowana przez państwo.

Przybyło tych liczb, a i one same też urosły, ale gdyby, jak poprzednio, zacząć płacić długi, na przykład puszczać w obieg pieniądze, mielibyśmy znów zerowy odchudzony bilans:

----- WINIEN (JEST) -----		MA (MIEĆ)	
lord	0	0
rolnik	0	0
młynarz	0	0
piekarz	0	0
SUMA -----	0	-----	0

Suma długów w systemie wielokrotnie wzrosła, ale suma należności też, i zobowiązania po staremu kompensują się z należnościami.

Zauważmy, że wzrosły także ceny. Zboże jest po 200, mąka po 300, chleb już po 400, a poprzednio wszystko kosztowało 100. Jak widać, **NOWOCZESNOŚĆ JEST INFLACJOGENNA.**

KTÓRY ZNIEWALA

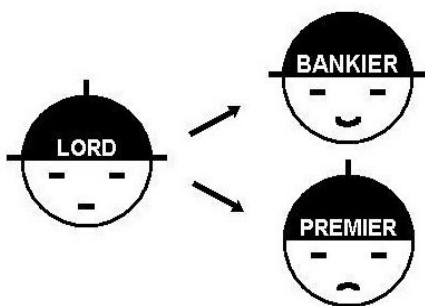
Ktoś mógłby utrzymywać, że nakreślony obraz nadal nie dość wiernie przedstawia naszą gospodarkę, bo ta z naszej przypowieści pozostaje w równowadze, a ta rzeczywista przecież nie. Nic się z niczym nie chce dzisiaj bilansować. To prawda, bardzo wiele się zmieniło w naszych czasach: pojawiły się nowe i potężne władze: władze finansowe.

Na przykład giełdy, które wymuszają pozorny, lecz kosztowny handel na tak zwanych rynkach finansowych, w ramach których towar, zanim trafi od producenta do konsumenta jest rzekomo dziesiątki razy sprzedawany oraz kupowany. Ten fikcyjny handel nie przemieszcza dóbr, lecz tylko pompuje ich ceny, dopisując do nich jakieś koszty: handlowe, finansowe, transakcyjne... Wskutek tego, większość ceny zboża, mąki i chleba trafia dziś do osób, które ich nigdy nie oglądały.

Na przykład banki, którym rząd oddał całą władzę nad pieniądzem i długiem, pozwalając na zaprowadzenie nowoczesnego niewolnictwa. Bo lud dzisiejszy obciążają już nie tylko podatki, opłaty, prowizje, odsetki i marże. Dochodzi broń główna: kredyt, który daje bankom osobistą władzę nad każdym biedakiem, który zdecyduje się go wziąć. Wystarczy, aby kogoś dopadło jakieś życiowe nieszczęście albo poryw lekkomyślności, i nowoczesny czart – bankier podsuwa mu nowoczesny cyrograf – kredyt, stwarzający iluzję, że rozwiązuje dzisiejsze problemy, przenosząc koszty w daleką i abstrakcyjną przyszłość.

Co najdziwniejsze, taki sam kredyt zniewala też władze publiczne, a przecież to one, i tylko one, gwarantują tego kredytu moc, bo gdyby nie oddały bankom monopolu kreacji pieniądza i nie ochraniały go, gdyby nie sankcjonowały mocy rynków finansowych, nie nakreślały zadłużenia, nie stały na straży nadzwyczajnych uzurpacji instytucji finansowych, byłyby te banki i te giełdy zwykłymi firmami, jednymi z wielu, a ich roszczenia do władz miałyby raczej charakter próśb niż żądań. Tak jednak nie jest. Jest zgoła odwrotnie: nasze rządy bardziej się liczą z instytucjami finansowymi niż tamte z nimi.

Współczesną władzę należałoby w urealnionym opisie podzielić na dwie: władzę publiczną, która specjalizuje się w dominacji, i władzę finansową, której specjalnością jest wyzysk. Przyjmijmy zatem, że lord abdykował albo umarł, pozostawiając po sobie dwóch dziedziców: starszego, który został bankierem, i młodszego, który stał się premierem.



Rys. 4. Ewolucja władz.

Jak to w szczegółach działa, więcej o tym napiszemy dalej. Teraz tylko po prostu przyjmijmy, że kompetencje finansowe lorda przejął bankier, a kompetencje administracyjne premier.

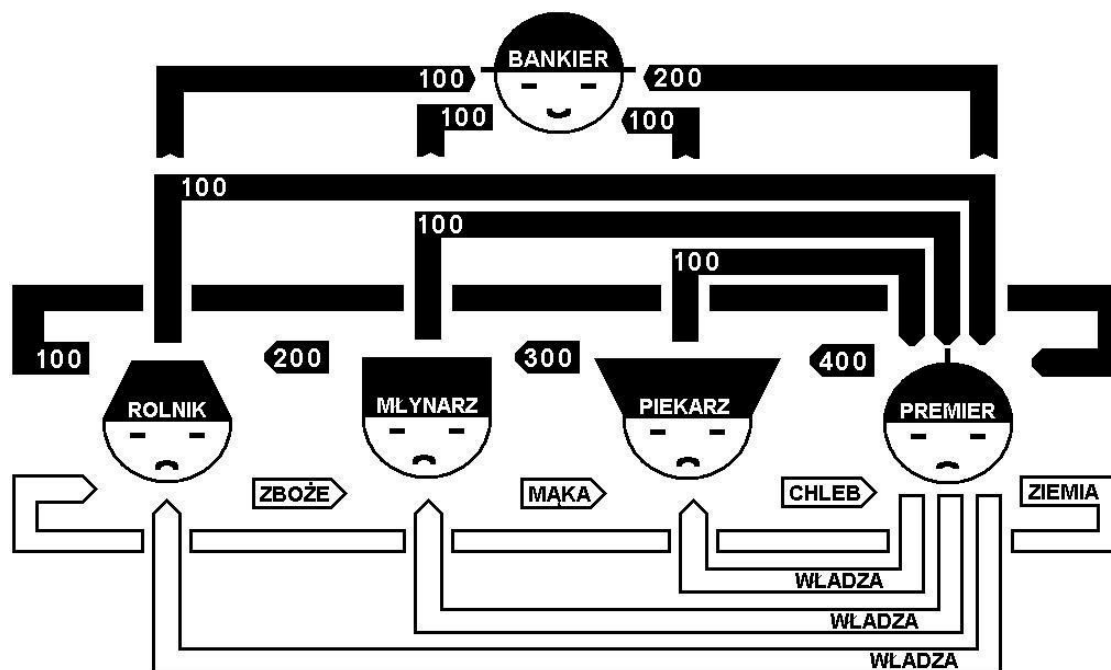
Dla przejrzystości wywodu, nie będziemy na naszych schematach uwidaczniać giełd i dalej zwiększać cen realnych dóbr. Można przyjąć, że ich udział w cenach był już uwzględniony wcześniej. Gdyby jednak ktoś był bardzo zasadniczy, może sobie do wszystkich cen podopisywać

zero albo dwa.

Na dotychczasowy obraz, nałożymy teraz nowy dług: wszystkich do bankiera. Dług ten jest o tyle szczególny, że nie stoją za nim i nigdy nie stały żadne świadczenia wzajemne. Dłużnik nie dostał nigdy od banku ziemi, ziarna, mąki, chleba. Dostaje tylko rzekomy pieniądź, który bankier tworzy, wypisując na czymkolwiek znaki, które znaczą tyle, ile ktoś w nie wierzy.

Gdyby bankier, wypisując te magiczne cyfry, musiał inne znaki dla równowagi zamazywać albo zabezpieczać w swoim skarbcu jakiegokolwiek dobra, stwarzany przez niego pieniądź mógłby odgrywać taką rolę, jak prawdziwy. Jednakże tak nie jest, i za tym pieniądzem stoi tylko dług. Dług tego nieszczęśnika, który przyjął kredyt: jego majątek, praca, wolność – wszystko, co za te cyfry oddał, podpisując własną krwią CYFROGRAF.

Schemat współczesnej gospodarki, podporządkowanej instytucjom finansowym, w naszym modelu symbolizowanym przez bankiera, wygląda mniej więcej tak:



Rys. 5. Gospodarka współczesna – zdominowana przez finanse.

Bilans tej gospodarki jest następujący:

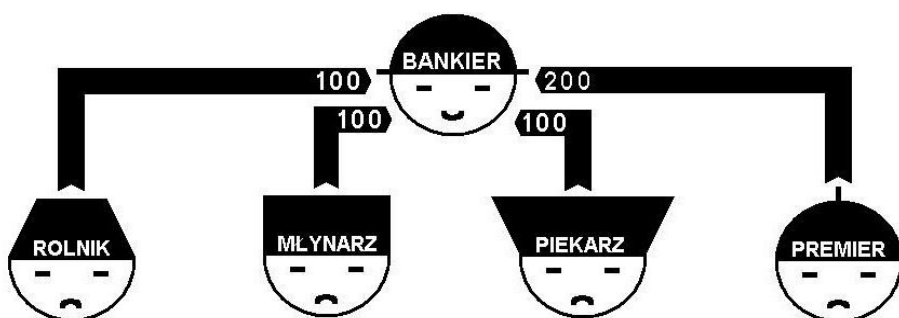
----- WINIEN (JEST) -----		----- MA (MIEĆ) -----	
bankier	0	od wszystkich	500
premier	jak dawniej 400 + 200	bankierowi	jak dawniej 400
rolnik	jak dawniej 200 + 100	bankierowi	jak dawniej 200
młynarz	jak dawniej 300 + 100	bankierowi	jak dawniej 300
piekarz	jak dawniej 400 + 100	bankierowi	jak dawniej 400
SUMA -----	1800	-----	1800

Po wszystkich możliwych kompensatach, wygląda to tak:

----- WINIEN (JEST) -----		----- MA (MIEĆ) -----	
bankier	0	od wszystkich	500
premier	200	bankierowi	0
rolnik	100	bankierowi	0
młynarz	100	bankierowi	0
piekarz	100	bankierowi	0
SUMA -----	500	-----	500

Ostatecznie, wszyscy są dłużnikami bankiera i – co najbardziej paradoksalne – nie mają czym swych długów spłacić. Bankier nie bierze udziału w wytwarzaniu dóbr, niczego nie sprzedaje, niewiele też musi kupować. Stoi ponad gospodarką. Jego relacje z innymi są jednostronne: oni są winni tylko jemu, on im nic.

Taka jest różnica między każdym z nas a współczesnym bankiem, że my mamy pieniądze tylko wtedy, kiedy je od kogoś dostajemy, coś oddając w zamian, zaś bank pieniądze po prostu stwarza. Każdy z nas, aby wyjąć królika z kapelusza, musiałby go tam wcześniej włożyć. Bankier nie musi, jest przecież magikiem, nie obowiązują go żadne prawa zachowania: masy, energii, równowagi... Jego nie, ale cały świat już tak, i to magiczne wzbogacenie musi być bilansowane zubożeniem innych: ktoś do tego kredytowego kapelusza musi jednak coś dla równowagi włożyć. Wszyscy jesteśmy winni królika. My jesteśmy winni, a bankier go ma. Taki to jest bilans współczesnych finansów. Ilustruje go kolejny schemat:



Rys. 6. Dług w gospodarce zdominowanej przez finanse.

INSTYTUCJE FINANSOWE BUDUJĄ DZIŚ WIELKIE, PLANETARNE CENTRUM DŁUGU, KTÓRY NIGDY NIE MA BYĆ SPŁACONY. Przynajmniej, taki jest plan.

KTÓRY MA BYĆ WIECZNY

Zauważmy, że w naszym przykładzie bieżący budżet rządu jest zrównoważony: i dochody, i wydatki wynoszą po 400 gr. Budżet ten jest jednak obciążony długiem w wysokości 200 gr, zaciągniętym kiedyś, może w latach nieurodzaju, a może optymizmu. Choć dług władz wynosi tylko 50% ich budżetu, to nie bardzo jest go tu czym spłacać, przynajmniej bez jakichś nadzwyczajnych dochodów. Dlaczego?

Co takiego daje nam ten sektor finansowy, cóż to tak wartościowego, że nie umiemy mu się za to w ogóle wypłacić? Ziarno? Nie. Mąkę? Nie. Chleb? Też nie. No to co nam daje? Pieniądze? No, pieniądze daje, ale jakie? Nie są prawdziwe, bo je tworzy, po prostu wypisując liczby na papierze albo na dysku komputera. Czy w dobie powszechnej edukacji nie umielibyśmy sobie tych liczb pisać sami? No, umielibyśmy, ale to jest czynność rytualna, prawnie zastrzeżona dla banków. No to może moglibyśmy ignorować te bankowe znaki i stosować jakieś inne, własne? Nie wolno. Pieniądz bowiem jest obiektem kultu, oficjalnego i przymusowego, a banki to jego świątynie.

Władza państwowa przestała być suwerenem, gdy popadła w zależność od instytucji finansowych, którym musi teraz pokornie służyć. To głównie dla nich zniewala lud prawami, łupi podatkami, gnębi urzędnikami, szczuje funkcjonariuszami, to dla nich pilnuje zagrody, poza którą zresztą i jej samej wychodzić nie wolno.

Bardzo trudno sobie to wszystko uzmysłowić. Osłona propagandowa tego porządku jest przepiękna. To zdumiewające, ale wielu ludzi rzeczywiście wierzy, że są wolni, że kształtują swój los, i nikomu nie muszą służyć, i sami wybierają sobie władze, które niby nimi rządzą. Bezpośrednio nie można tych przesądów atakować, bo nawet jeśli nie jest to karane, i tak będzie nieskuteczne. Nikt nie przyjmie wprost do wiadomości treści aż tak niepoprawnych, obłożonych tyloma potężnymi szyderstwami, piętnami i tabu.

Siłą rzeczy, trzeba sięgać do przypowieści i metafor, jako wywołujących mniejszy szok poznawczy. Stosunkowo trafna i zrozumiała wydaje się tu analogia obozowa, według której władze publiczne nie są dziś szefami ani właścicielami globalnego ładu, tylko raczej jego kapo, wybranymi spośród więźniów, aby ich pilnować. Wyróżniają ich służbowe pałki, większe miski, szersze prycze, ale zamieszkują te same baraki, gdy komendantura spędza czas w miłszej scenerii i w ciekawszy sposób. Są te władze zresztą, może nie aż tak, jak kiedyś prawdziwi obozowi kapo, ale też powszechnie znienawidzone.

Kapo nie mogą otworzyć obozowych bram, nawet gdyby chcieli. Zamki są na zewnątrz. Podobnie też problem długu finansowego jest zewnętrzny w stosunku do obszaru władzy politycznej oraz gospodarki. Nie tam był tworzony i nie tam daje się rozwiązać. Rzeczywiste rozwiązania będą prawdopodobnie musiały odwoływać się do środków nadzwyczajnych, tak nieprawomyślnych, że mogą się jeszcze wydawać niemożliwe.

Jakie znamy dziś recepty na zadłużenie? Podawane są dwie poprawne politycznie odpowiedzi.

Rozwiązanie progresywne (bardzo prawomyślne): *Musi wzrosnąć PKB, znaczy trzeba więcej i wydajniej pracować, a przez to też więcej zarabiać, zaś osiągnięte nadwyżki przeznaczać na spłatę długu.*

Rozwiązanie oszczędnościowe (prawomyślne): *Trzeba więcej oszczędzać i mniej wydawać na życie, a więcej oddawać do banków.*

Oba rozwiązania są jakoś niezbyt realistyczne, skoro mało które państwo jest w stanie choćby w pełni opłacać odsetki od swojego długu, a bodajże żadne nie próbuje spłacać kapitału. Zadłużenie państw rośnie i rośnie, zresztą zadłużenie gospodarek oraz ludzi też.

Jest też mniej poprawne politycznie, ale realne rozwiązanie.

Rozwiązanie techniczne (mało prawomyślne): *Hiperinflacja, czyli zdjęcie ochrony z kreacji pieniądza, przełamanie bankowych monopolu i szybsze dopisywanie zer przy pensjach, niż przy odsetkach.*

Tego jednak banki nie lubią i zwalczają takie pomysły, wyklinając szkodliwą inflację. Szkodliwą, znaczy taką, której same nie tworzą.

Istnieją jeszcze rozwiązania niepoprawne, chociaż historycznie najskuteczniejsze.

Rozwiązanie ustrojowe (przejściowo nieprawomyślne): *Zamiana długu na sformalizowane niewolnictwo, mówiąc żargonem prawniczym: zamiana powinności finansowej na osobistą.*

Opisuje to już Księga Rodzaju, w historii Józefa w Egipcie, który przy pomocy finansowych zabiegów, uczynił z Egipcjan niewolników. Zresztą, również w późniejszej historii, niewolnictwo i pańszczyzna miały zazwyczaj rodowód ekonomiczny. Gdyby to powtórzyć teraz, poniekąd wracalibyśmy do gospodarki naturalnej, w której obywatele przyjęliby formalny status poddanych, bankierzy lordów, a rządy – lordowskich sług. Dzisiaj, w dobie fetyszyzowania praw człowieka, rozwiązanie takie wydaje się nieprawdopodobne, ale jutro – kto wie?

Rozwiązanie karne (nieprawomyślne): *Odkrycie, przez zdesperowane władze lub rozwścieczony lud, ohydy bankierów, ich skłonności do herezji, sodomii albo innych wstrętnych praktyk, uzasadniających odjęcie im głów, oczywiście połączone z konfiskatą mienia i wiarygodności.*

To też nie wydaje się teraz możliwe. Lud nie zna dziś bowiem nazwisk swoich wierzycieli, a pewnie i władze publiczne mają do czynienia raczej z posłańcami, których by trzeba dopiero brać na męki, ażeby wydali swoich mocodawców. A męki są dzisiaj nielegalne.

Istnieje w końcu rozwiązanie skuteczne i naturalne, chyba najsprawiedliwsze, ale też najbardziej spośród wszystkich niepoprawne.

Rozwiązanie finansowe (bardzo nieprawomyślnie): Spłata i likwidacja bankowych roszczeń.

BANKI, KTÓRE Z DŁUGU ŻYJĄ, BĘDĄ ZAPOBIEGAĆ JEGO ZNACZĄCEMU OGRANICZENIU, TAKŻE POPRZEZ SPŁATĘ. Może zwłaszcza przez nią. Przynajmniej, dopóki kontrolują system polityczny.

KTÓRY MUSI PRZEPAŚĆ

Mit założycielski o tym, jakoby banki miały tylko pośredniczyć w kierowaniu pieniędzy od tych, którym ich zbywa (depozytariusze), do tych, którym ich brakuje (kredytobiorcy), nawet jeśli kiedyś odpowiadał rzeczywistości, to dzisiaj dotyczy tylko małego fragmentu działalności banków, które od wielu dziesięcioleci, same produkują pieniądź na udzielane kredyty. I to wszystkie banki, nie tylko centralne. Niekoniecznie zresztą na papierze, bo dysk komputera też już im wystarcza. „Pożyczając” taki pieniądź, wymieniają ekonomiczną fikcję na rzeczywiste wartości, zabezpieczające kredyt: majątek lub pracę kredytobiorcy. Nikt świadom tego nie powinien wchodzić w relacje z bankami. Cóż, kiedy zmusza go do tego z jednej strony państwo, z drugiej strony agresywna propaganda finansów, które chociaż posługują się liczbami, bynajmniej nie są nauką ścisłą.

Banki są systemowym pasożytem, tak skutecznie dziś podpiętym do krwioobiegu życia społecznego i gospodarczego, że jego proste odcięcie mogłoby być niebezpieczne. Należy je głodzić powoli, ale do tego trzeba by mieć rzeczywistą wiedzę, wolę i moc sprawczą, a to może się urzeczywistniać tylko w sytuacjach nadzwyczajnych, do których mało kto tęskni. Przynajmniej, na razie.

Nie trzeba by zresztą nikomu robić krzywdy, chociaż tak to niechybnie nazwą utytułowani i autorytatywni propagandyści. Nie potrzeba też niczego konfiskować czy umarzać. Co kto z banku wziął, niech to samo odda, tak jest sprawiedliwie. Wziął chleb, niech da chleb, wziął rower, niechaj przyprowadzi rower, wziął tysiąc, niech przyniesie tysiąc. Może jeszcze powinien dorzucić coś tam za fatygę, ale żeby wielokrotność tego, co brał? Wolne żarty!

Gdyby ktoś tu chciał coś wspomnieć o inflacji, czyli o pogarszaniu się pieniądza, powodującym, że gorszy pieniądź się później oddaje niż się wcześniej brało, ten niechaj pamięta, że jest to pieniądź tworzony przez banki, i wyłącznie przez nie. Czemu by właśnie sprawcy jego psucia, i tylko oni, mieli być chronieni przed skutkami tego?

Banki nie muszą być zresztą niszczone, raczej by je trzeba zmusić do symbiozy z żywicielami. W biologii jest to znany i wcale nierzadki scenariusz, kiedy pasożyt i jego ofiara zaczynają się w końcu nawzajem, a nie tylko jednostronnie, potrzebować. Podobnie bywa w gospodarce, kiedy wyzyskiwany z wyzyskującym mogą wejść w obustronnie korzystną i trwałą współpracę. Ale to tylko w uczciwej gospodarce, gdy wszystkie uczestniczące w niej podmioty korzystają z podobnych praw.

Status banków jest dzisiaj szczególny, wyniesiony ponad władze, rynki, sprawiedliwość, nawet nad

logikę. Władza publiczna, jeśli będzie kiedyś mogła i chciała zyskać pewną autonomię, i wyzwolić z finansowej maligny siebie, a przy okazji może też społeczeństwo, musi cofnąć bankom różne magiczne przywileje i zrównać ich status prawny z innymi podmiotami. Czy to w ogóle możliwe? Na razie z pewnością nie. Ale kiedyś raczej tak, bo współczesne banki, ogarnięte jakąś samobójczą bulimią, wydają się zmierzać do tego, aby tak wyeksploatować żywicielski organizm, że ten albo będzie je musiał w przedśmiertnej gorączce odrzucić, albo jednak zginie, w końcu też odbierając im żer.

Wygląda na to, że globalny problem długu jest rozwiązywalny tylko w sposób pozafinansowy i raczej nie pokojowy. **ABY MOGŁO BYĆ W OGÓLE LEPIEJ, NAJPIERW MUSI BYĆ O WIELE GORZEJ.** Bankom też. Przede wszystkim bankom.

2013

Marek Chlebuś, Dług, The Peculiarity of Man, Vol. 18, Toruń-Kielce 2013

MCH